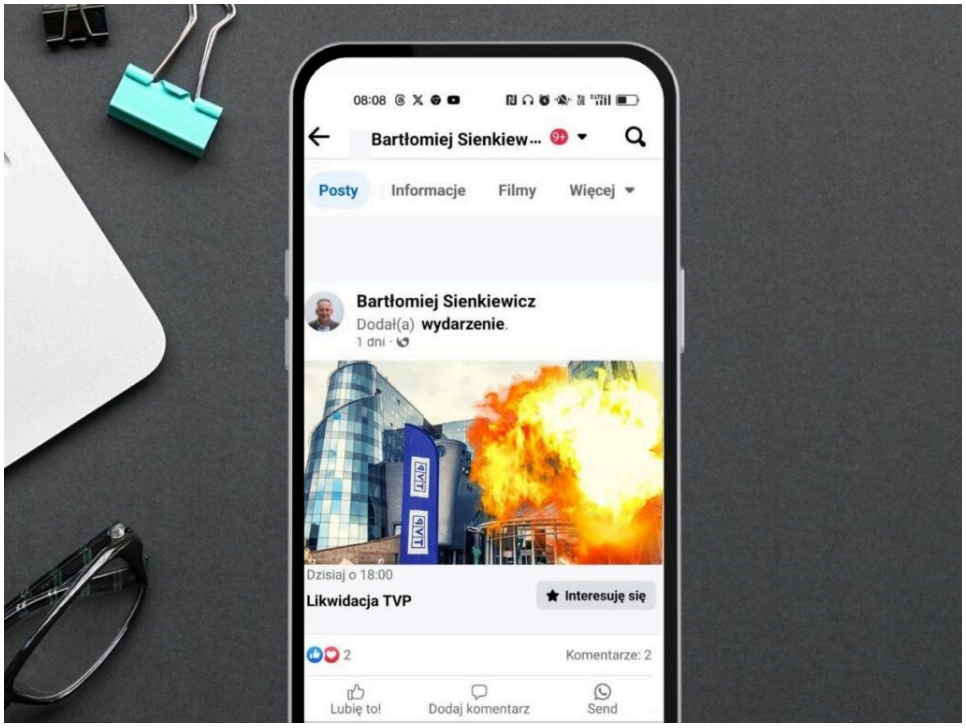
LOKALNIE · OPINIA

POLITYCZNY ŁUP Z MISJĄ. MEDIA PUBLICZNE CZEKAJĄ WCIĄŻ NA LEPSZE JUTRO

Marcin Żyro · 14 lutego 2024



Działania ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza wobec mediów publicznych pokazują dobitnie, że wszelkie państwowe instytucje służą jedynie podziałowi politycznych łupów. Po ponad trzech dekadach funkcjonowania III Rzeczpospolitej trudno kogokolwiek przekonać do misyjnego charakteru Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. Nic dziwnego, że według sondaży popularny jest postulat ich prywatyzacji, choć w żadnym rozwiniętym kraju nie zdecydowano się na taki krok.

Siłowe przejęcie TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej przez koalicję „uśmiechniętej Polski" zostanie zapamiętane na lata. Być może równie długo będzie trwał spór o wybór ich nowych władz, który odbył się nielegalnie zarówno według Trybunału Konstytucyjnego, jak i Krajowego Rejestru Sądowego. Środowiska mówiące wiele o praworządności chcą postawić media publiczne w stan likwidacji niezgodnie z obowiązującymi przepisami, tym niemniej ich zdaniem sam Trybunał nie jest niezależny i nie trzeba przejmować się jego orzeczeniami. Ten bałagan prawny z pewnością będzie trudno posprzątać.

Sami Polacy, a nade wszystko zwolennicy Koalicji Obywatelskiej i jej sojuszników, nie przejmują się zbytnio zupełnie abstrakcyjnymi dla nich prawnymi niuansami. Według opublikowanego na początku stycz-

nia sondażu UCE Research, prawie 53 proc. ankietowanych popiera metody zastosowane przez Sienkiewicza, zaś krytykuje je około 32 proc. Jak widać liczba przeciwników zmian w mediach publicznych pokrywa się z liczebnością najtwardszego rdzenia elektoratu Prawa i Sprawiedliwości.

Media przyjazne władzy

Na tym przykładzie widać najlepiej, jak wyglądają przekonania Polaków odnośnie kultury politycznej naszego kraju. Wiedzą oni doskonale, że w sytuacji ostrego politycznego konfliktu nie mają znaczenia żadne zawiłe konstrukcje prawne, które mając odpowiednie poparcie wyborców można interpretować (albo bezceremonialnie łamać) na własną korzyść. Tak samo jest z przejmowaniem publicznych instytucji, które stają się zwyczajnym politycznym łupem.

> W przypadku mediów publicznych było tak zresztą od zawsze. Co prawda wcześniej zmian nie dokonywano poprzez tak rażące zignorowanie obowiązującego prawa, ale przeprowadzano zawsze totalne czystki w kierownictwie radia i telewizji, a także wśród samych dziennikarzy. Warto w tym kontekście przypomnieć wypowiedź wywodzącego się z Polskiego Stronnictwa Ludowego prezesa TVP Ryszarda Miazka, który obejmując funkcję w 1996 r.zapowiadał stworzenie „telewizji przyjaznej politykom".

Era rywalizacji Platformy Obywatelskiej i PiS-u wprowadziła właściwie tylko jedną zmianę. Mianowicie telewizja publiczna stała się przyjazna aktualnej władzy. Tymczasem wcześniej nie zawsze tak było. Kadencje Wiesława Walendziaka, Jana Dworaka oraz częściowo Andrzeja Urbańskiego i Roberta Kwiatkowskiego przypadały na okres rządów odległych od nich opcji politycznych. Tym samym od pierwszych rządów Donalda Tuska mamy do czynienia z sytuacją, w której państwowi nadawcy wpisują się w logikę „zwycięzca bierze wszystko".

To nie zmienia w żaden sposób faktu, że przez cały czas mediom publicznym stawiane są zarzuty „upartyjnienia". Często mają one wręcz formalne podstawy, bo Miazek, Walendziak, Urbański, Juliusz Braun czy Jacek Kurski byli wcześnie partyjnymi działaczami, niezależnie od miejsca, w jakim w chwili objęcia prezesury TVP znajdowała się ich polityczna kariera. Najwyraźniej Polacy przyjęli fakt partyjnego charakteru mediów publicznych do wiadomości, chociaż z badania z początku roku wynika, że 47 proc. wciąż wierzy w możliwość zachowania przez nie obiektywizmu.

CZYTAJ TAKŻE: **Uśmiechnięta Polska w ofensywie. Demoliberalny zamach stanu?**

Prywatyzacja skokiem w nieznane

Czy Polacy, godząc się na rolę mediów publicznych jako politycznego łupu, chcą jednocześnie utrzymywać telewizję, radio i agencję prasową finansowaną z publicznych pieniędzy? Przeprowadzone na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat sondaże wskazują, że większość nie popiera postulatu ich prywatyzacji. W 2007 r. w sondażu GFK Polonia przeciwko sprzedaży mediów publicznych przez państwo było 61 proc. badanych, w 2012 r. w badaniu CBOS 52 proc. respondentów, a w ubiegłym roku przeciwko ich likwidacji (można się spierać, czy również prywatyzacji) opowiedziało się 56 proc. ankietowanych.

> Postulaty prywatyzacji albo likwidacji mediów publicznych są w Polsce popularne, co zasadniczo oczywiste, wśród wyborców ugrupowań o jednoznacznie liberalnym programie gospodarczym. Nie ma dla nich zasadniczo znaczenia rodzaj majątku państwowego, w ich mniemaniu każde publiczne przedsiębiorstwo powinno zostać przekazane w prywatne ręce lub zwyczajnie zlikwidowane.

Argumenty zwolenników prywatyzacji państwowej radiofonii i telewizji są tym samym doskonale znane. Prywatne firmy zwyczajnie działają lepiej, bo są lepiej zarządzane, gdy tymczasem do publicznych przedsiębiorstw z powodu niedbania przez nie o rentowność trzeba dopłacać. W przypadku mediów publicznych dochodzi konieczność finansowania przez podatników właśnie upartyjnionych programów, na które muszą składać się również osoby niepodzielające poglądów aktualnej władzy sprawującej kontrolę nad TVP czy Polskim Radiem.

Takie opinie pojawiają się głównie wśród polityków Konfederacji, w tym przede wszystkim Nowej Nadziei. Jej lider Sławomir Mentzen, o ile akurat nie żartował, postulował likwidację TVP, bo jego zdaniem nikomu nie brakuje przecież „państwowego tygodnika, państwowego dziennika czy państwowego portalu internetowego". Podejście konserwatywnych liberałów w żaden sposób nie dziwi, ponieważ media publiczne pod rządami PiS-u starały się nie zapraszać polityków Konfederacji, aby zgodnie z doktryną Jarosława Kaczyńskiego nie rozwinęło się nic na prawo od jego ugrupowania.

W tym kontekście postulat prywatyzacji mediów publicznych jawi się bardzo rozsądnie. Pozwala nie tylko na zaoszczędzenie pieniędzy podatników, ale także ma sens z punktu widzenia osób niepodzielających określonych poglądów, promowanych w państwowych środkach przekazu na podstawie interesów aktualnego rządu. Znając lewicowo-liberalną agendę koalicji skupionej wokół Tuska, prywatyzacja TVP i Polskiego Radia może okazać się atrakcyjna dla konserwatystów. Już pierwsze tygodnie nowych rządów pokazały, że telewizja publiczna będzie usilnie promowała między innymi postulaty tęczowych aktywistów.

Trzeba jednak pamiętać, że całkowita prywatyzacja publicznych mediów byłaby w dużej mierze skokiem w nieznane. Postulaty te pojawiają się regularnie w wielu krajach (obecnie w Argentynie pod rządami libertarianina Javiera Mileia), ale jak dotąd w prywatne ręce trafiła jedynie francuska państwowa stacja TF1. Została ona sprywatyzowana przez rząd gaullistów pod koniec lat 80. ubiegłego wieku i do dzisiaj jest najchętniej oglądanym kanałem nad Sekwaną. Tym niemniej Francuzi nie zdecydowali się na sprzedaż pozostałych kanałów telewizyjnych i stacji radiowych, dlatego publiczne media działają tam do dzisiaj.

Co ciekawe, prawie sto lat temu, gdy masowe media dopiero się rozwijały, miał miejsce odwrotny proces. BBC było początkowo stacją prywatną, należącą do zrzeszenia producentów radioodbiorników, a do jej upaństwowienia doszło w 1927 r. Zwolennicy takiego rozwiązania uważali bowiem, że radio „niesie ze sobą tak ogromną siłę propagandową, że nie można powierzyć go żadnej osobie albo organowi poza nadzorem publicznym". Tym samym brytyjski nadawca publiczny funkcjonuje do dzisiaj, choć postulaty jego prywatyzacji wciąż powracają.

Propaganda przysłania misję

Za upaństwowieniem BBC i ogółem utrzymaniem publicznych mediów zawsze przemawiać ma kilka ar-

gumentów. Koronnym jest konieczność zapewnienia odbiorcom rzetelnych informacji, które w przypadku prywatnych nadawców mogą podlegać manipulacjom ze względu na partykularne interesy ich właścicieli. Ciekawym przykładem przenikania się tych dwóch sfer jest współcześnie znany francuski dziennik „Le Figaro", który należy do koncernu lotniczego Dassault Aviation. Przed ostatnimi wyborami prezydenckimi we Francji gazeta poparła wprost Emmanuela Macrona, co zdaniem krytyków miało związek z jej interesami dotyczącymi lotnictwa wojskowego.

Media publiczne mają więc pomóc w uniknięciu sytuacji, w której przekaz zmonopolizowany jest przed firmy realizujące swoje ekonomiczne i polityczne interesy. Zapewnienie pluralizmu przez państwowych nadawców ma tym samym wzmacniać świadomość obywatelską i w konsekwencji samą demokrację. Nie służą jej z kolei nastawione jedynie na zysk media prywatne, starające się konkurować o odbiorców tanią sensacją i doskonale znanym wszystkim internautom „clickbaitem".

Założyciel BBC John Reith zwracał natomiast uwagę na edukacyjny walor publicznej radiofonii, dzięki której dostęp do wiedzy i kultury otrzymali też mniej zamożni obywatele. Znawcy mediów są zgodni, że co najmniej do ostatniej dekady poprzedniego stulecia państwowi nadawcy rzeczywiście spełniali w tym zakresie swoją misję, bo przed nieuchronną zdaniem neoliberałów komercjalizacją tworzyli programy edukacyjne, społeczne czy kulturalne na wysokim poziomie.

> Teoria zawsze wygląda lepiej od praktyki. Nie można jednak przez pryzmat programów politycznych negować całkowicie sensu istnienia mediów publicznych. Prawie ośmioletnia toporna propaganda w „Wiadomościach" TVP i w TVP Info wydaje się tymczasem przysłaniać rzeczywistą misyjną funkcję TVP Historia i TVP Kultura, nie mówiąc już o drugim i czwartym programie Polskiego Radia.

Na tych przykładach widać, że stacje w ogóle albo w niewielkim stopniu zajmujące się treściami informacyjnymi i politycznymi są wciąż użyteczne z punktu widzenia społeczeństwa. W tym kontekście pojawia się więc oczywiste pytanie: czy standardy z programów kulturalnych czy edukacyjnych da się w ogóle przenieść na płaszczyznę telewizji informacyjnych? Nie ma bowiem większych wątpliwości, jakoby po przejęciu mediów publicznych przez Platformę TVP i Polskie Radio stały się nagle obiektywne, bo serwis zastępujący „Wiadomości" jest jedynie nieco mniej toporny i stawia na przekaz podprogowy, którego notabene prawicowe polskie media nigdy nie potrafiły tworzyć.

Odpowiedź na wspomniane pytanie jest niezwykle trudna, a wiara w możliwość stworzenia stanu idealnego zwyczajnie naiwna. Co oczywiście nie oznacza, że nie należy do niego dążyć. Poniekąd zresztą próbowano to zrobić, powołując do życia Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Według pierwotnych założeń miała ona bronić niezależności mediów publicznych i powoływać Radę Programową TVP, aby przez tę skomplikowaną strukturę organizacyjną trzymać telewizję z dala od politycznych wpływów. Jak to się skończyło, wiemy wszyscy, bo KRRiT nie dość, że od początku była obsadzana przez polityków, to na dodatek trafiali do niej ich koledzy po fachu.

OGLĄDAJ TAKŻE: Szturm na TVP. Tryumf polityki i plemienności nad prawem? Adam Szabelak, Kacper Kita

Żądanie niemożliwego?

Można dojść tym samym do konkluzji, że nawet zbliżenie się do optymalnego stanu nie jest możliwe, a więc nie ma się co łudzić, iż media publiczne w sferze informacyjno-publicystycznej będą kiedykolwiek wolne od politycznych nacisków. Zwłaszcza w sytuacji tak ostrego sporu politycznego, jak ten mający miejsce w Polsce, trudno oczekiwać, aby konkurujące ze sobą partię wypracowały jakikolwiek kompromis. Przytoczony wyżej przykład KRRiT pokazuje jak na dłoni niską kulturę polityczną w naszym kraju, w której nawet najlepiej zabezpieczone prawnie instytucje i tak padają ofiarą politycznego łupu.

Z tego powodu trudno byłoby nawet o kompromis pozwalający na skopiowanie rozwiązań znanych z Włoch. Pod koniec ubiegłego wieku na Półwyspie Apenińskim dokonano podziału nadawcy publicznego RAI między czołowe włoskie ugrupowania polityczne. Dzięki temu każda większa grupa wyborców miała reprezentację swoich poglądów w państwowych kanałach, chociaż trzeba zaznaczyć, że konsensus w tej sprawie był już wielokrotnie podważany, bo politycy nie zamierzali rezygnować z chęci całkowitego kontrolowania medialnego przekazu.

Jak widać znajdujemy się między młotem a kowadłem. Z punktu widzenia interesu publicznego odpartyjnienie mediów publicznych jest koniecznością, ale patrząc realnie to w tej chwili postulat utopijny. Jednocześnie jest nim również nawoływanie do prywatyzacji państwowych nadawców, ponieważ żaden poważny kraj z przytoczonych już względów nie zdecydował się na pełne oddanie pola prywatnym grupom medialnym. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości doczekamy się odejścia od zasady „zwycięzca bierze wszystko" i przyjęcia kultury politycznej na dużo wyższym poziomie. Na razie pozostaje docenić istnienie niewielkich bastionów misyjnego charakteru publicznych mediów.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polityczny-lup-z-misja-media-publiczne-czekaja-wciaz-na-lepsze-jutro/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć